

Codzienny koszmar Gazy i trzecia intifada

13 stycznia 2009

Przez ostatnie pięć dni i nocy pracowałam przy karetkach palestyńskiego Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycy w Dżabaliji, Bejt Hanun i Bejt Lahija.

Przez ostatnie pięć dni służby Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycy były blokowane; nie pozwalano na ewakuację rannych i wywóz ciał ofiar śmiertelnych z kluczowych terytoriów wokół Dżabaliji i miasta Gazy. Siły specjalne zajęły domy w strefach Zeitun, Atarturah, Zumo i Salahedin.

Paramedyczny zespół Alego Khalila został ostrzelany w poniedziałek popołudniu. „Powiedziano nam, że dzięki koordynacji Czerwonego Krzyża dostaliśmy wolny przejazd ze strony izraelskiej armii, ale kiedy dotarliśmy na miejsce, strzelano do nas. Musieliśmy zawrócić.” Wczoraj wieczorem ochotniczo pracujący dla służb medycznych Hassan został postrzelony w nogę; razem z kolegą musieli zostawić nosze, które mieli ze sobą, ponieważ dostali się w zasięg ognia izraelskiego snajpera. Mówi się, że na ulicach leżą stosy trupów, do których nikt się nie przyznaje. Palestyńskie Towarzystwo Czerwonego Półksiężycy szacuje, że nie było w stanie zająć się około 230 rannymi.

Krążą opowieści o osiemnastu trupach w jednym tylko domu i o człowieku, który umiera od wcale nie śmiertelnych ran, tylko przez brak dostępu do opieki medycznej.

Zeszłej nocy ok. 21.00 Marwan, doświadczony pielęgniarz z bliznami po kolejnych izraelskich inwazjach, zajmował się jednym rannym po drugim. Został postrzelony w nogę przez izraelskiego snajpera we wschodniej Dżabaliji. Jeszcze przedwczoraj przez zaciśnięte zęby mówił o swojej pracy: „To nie jest życie, lepiej byłoby nie żyć, wolałbym umrzeć, niż

patrzeć na to wszystko.”

Blokowanie pomocy przypomina sytuację podczas bitwy o Dżenin w 2002 r. Izrael nie pozwolił karetkom na wjazd do obozu – jedna z nich została wysadzona w powietrze pociskiem czołgowym, zabito też dr. Khalilą Sulleimana, dyrektora palestyńskiego Czerwonego Krzyża. Armia odcięła wodę i prąd, a następnie przez 11 dni zrównywała z ziemią całą okolicę, której mieszkańcy wciąż pozostawali w swoich domach. Oficjalna liczba ofiar śmiertelnych po jedenastu dniach dżenińskiej masakry wynosiła 58, jednak szacowano, że została zaniżona. Tu, w Dżabaliji, tyle ofiar zmarło w ciągu tylko czterech dni w zeszłym tygodniu, a tylko wczoraj – niemal tyle samo. Od 27 grudnia do 5 stycznia w samym tym mieście zabito 119 osób i raniono 662. Oznacza to, że średnio każdego dnia 15 osób umiera gwałtowną śmiercią. 6 stycznia podczas masakry w szkole w Fakhurze zabito 50 osób. Władze szpitala mówią, że ten dzień był najgorszym dniem w Dżabaliji.

Sporadycznie dochodzi do starć między bojownikami palestyńskiego ruchu oporu, uzbrojonymi w proste karabiny maszynowe, wynalezione skądś granaty i okutymi w ciepłe ubrania, a czwartą na świecie armią wyposażoną w najnowocześniejsze samoloty wojskowe, czołgi Merkava, wsparcie i koordynację regionalnego rządu, wywiad, zielone światło na bezkarne zabijanie w imię samoobrony, broje z kewlaru, noktowizory i wakacje w Goa, kiedy okaże się, że komuś puściły nerwy.

Tymczasem służby paramedyczne, kierowcy i ochotnicy służb ratunkowych ryzykują życiem za każdym razem, gdy wyjeżdżają z bazy – a częstokroć nawet, kiedy w niej pozostają.

Ze względu na izraelski ostrzał z początku zeszłego tygodnia medycy ewakuowali bazę, oryginalnie umieszczoną przy ulicy Saladyna. Przenieśli się następnie do szpitalu Al Awda w Bejt Lahija, chcąc odsunąć się od frontu wojennego, a następnie znowu do ośrodka gminnego w Moaskar Dżabalija, dla

„bezpieczeństwa”.

Mimo to – i bez względu na ogłuszające wybuchy i bomby spadające w okolicy – izraelski samolot zwiadowczy w poniedziałek o 12.45 wystrzelił dwie rakiety na teren szpitala Al Awda. Pierwsza trafiła w samochód policyjny, druga dwie minuty później trafiła w ziemię kilka metrów przed frontową ścianą przyszpitalnej kliniki. Dwaj pracownicy ratunkowi zostali ranieni w głowę i twarz, ale wszyscy mieliśmy szczęście – udało nam się uciec bez większych strat.

W chwili obecnej jesteśmy z powrotem w bazie w Dziabaliji. Niedaleko odgłosy ostrzałów z czołgów, uderzenia śmigłowców Apache i zwykłe strzały z broni palnej mieszają się ze szczeniem czołgowych karabinów maszynowych kaliber 50, wybuchami granatów i dręczącym hałasem samolotów zwiadowczych.

Wczoraj około pierwszej nad ranem zawołano mnie do wybuchu w obszarze Moaskar Dżabaliji. Na miejscu powitała nas czarna czeluść, najeżona połamanymi rurami, z których wciąż lała się woda, szkłem, odłamkami betonu i poskręcanym metalem. „Oni są tam na dole, zajmijcie się nimi” – prosili ludzie. W powietrzu rozchodził się smród świeżego mięsa – taki smród pojawia się tylko przy rozlaniu całych litrów krwi i wylewających się wnętrznościach. Lekarz nakrzyczał na mnie, kładąc trzymać się blisko siebie. Okazało się, że poszłam za Obroną Cywilną – oddziałami pierwszego reagowania, sprawdzających bezpieczeństwo budynków i gaszących w razie potrzeby ogień, zamiast zostać przy zespole.

Atramentowa czerń nocy niemal uniemożliwia zobaczenie czegokolwiek – migające czerwone światła ambulansu to rozświećlały, to kładły głębokie cienie na twarzach ludzi wokół, którzy w pośpiechu wskazywali nam kolejnych rannych. „Zbierajmy się stąd, jedźmy” – mówią, i my też odchodzimy z pustymi rękami, wyteżając wzrok w ciemnościach. Nagle tuż przed nami uderza w ziemię rakietą, w górę wypryskuje fontanna metalowych części – być może gwoździ. Rozsypują się wokół

niczym tysiąc wściekłych świerszczy. Nakrywamy głowy i biegniemy z powrotem do karetki. Czekaający w środku wolontariusz Mohammad jest w szoku. „Widzieliście to? Jak blisko to było?”.

O czwartej nad ranem znów byliśmy w drodze – w reakcji na atak F16 na dom Abdullaha Sayeeda Mrada w bloku drugim Obozu Dżabalija w Północnej Gazie.

O Mradzie lokalne źródła mówią, że jest wysokim urzędnikiem Hamasu. Atak wyrócił dom do góry nogami. Każde uderzenie w budynek mieszkalny zostawia po sobie coś w rodzaju dymiącego grobu, w którym połamane dziecięce ciała znajdują się pod wieloma warstwami białego gruzu i zgliszczy po szrapnelach.

Zabraliśmy do Al Awda trzyletniego Adama Mamouna Al Kurdi. Zmarł wskutek rozlicznych ran czaszki i ud od odłamków.

Pięć minut później pędziliśmy tam z powrotem po następne ofiary – cztery zespoły Czerwonego Półksiężyca. Na szczęście żadnych więcej nie było.

Czekając w karetkce, usłyszeliśmy nagle ogłuszający wybuch i zobaczyliśmy pomarańczową błyskawicę. Zaraz potem na karetkę spadł deszcz odłamków, szkła i cegieł. Celem ataku okazał się inny dom należący do Sayeeda Mrada. Według medyków rakietą została wystrzelona z F16. Głębokość leja po wybuchu zgadzała się z siłą rażenia bomb na wyposażeniu takich samolotów.

Obrócony w perzynę dom stał zaledwie dwa metry od naszego ambulansu. Kierowca karetki, Majdi Shehadda (48 l.), miał głębokie skaleczenia na twarzy i prawym uchu; w szoku dotarł do ambulansu, gdzie podano mu tlen. Czworo pracowników ratunkowych zostało lekko poranionych, trzeba było również podjąć terapię ze względu na zatrucie dymem i pyłem. Jeden z nich, Saaber Mhammad Awad (34 l.), przygotowywał się właśnie, by wysiąść z karetki: „Drzwi wygięły się w moją stronę, a szyby prysły pod ciśnieniem. Przygotowany byłem na śmierć. Gdybyśmy wyszli na zewnątrz sekundę później, byłoby po nas.

Karetka ocaliła nam życie.”

Cztery karetki, jedna z wybitymi wszystkimi oknami i zniszczonym sprzętem medycznym, pozostałe z popękanymi szybami, utknęły zablokowane gruzami.

Musieliśmy w kompletnej ciemności przenieść Majdiego na noszach ponad rumowiskiem ze zbombardowanego domu w hałasie izraelskich samolotów zwiadowczych nad naszymi głowami. Zahaczyłam w pewnym momencie o stalowe druty uzbrojenia domu i upuściłam butlę tlenową i pompę nad gruzami. W ciągu piętnastu minut udało nam się ewakuować razem z objuczoną materacami i dobytkiem rodziną. Istniało ryzyko, że zaraz zbombardowany zostanie kolejny budynek należący do Sayeeda Mrada w tej okolicy.

Karetki najprawdopodobniej były całkowicie widoczne dla izraelskiego zwiadu i sił specjalnych – miały światła, specjalne oznakowanie na dachu i jako jedyne przemieszczały się po wyludnionych ulicach Dżabaliji.

GODZINA NALOTOWA

Wszyscy tutaj są przerażeni bombardowaniami z samolotów rozpoznawczych. Nazywają je „Zenane” ze względu na wydawany przez nie dźwięk „zzzzzz”. Wystrzeliwały rakiety w ludzi – idących, jadących samochodami, siedzących w progach domów, stojących na dachach, modlących się w grupach, zebranych w domu przed telewizorem.

W Bejt Hanun na ulicy Naim o 21.30 w niedzielę Samieh Kaferma (40 l.) został uderzony odłamkiem w głowę. Sąsiedzi zaprosili go do siebie. W obawie, że jego dom mógłby zostać zbombardowany, razem z grupą krewnych tułał się dla bezpieczeństwa od jednego domu do drugiego.

Druga rakietą uderzyła prosto w nich. Kiedy przybyliśmy, jeden z mężczyzn z oczami jak spodki został wywleczony na chodnik z owiniętą dolną połową ciała i wypływającymi wnętrznościami.

Ciągle żył. Jego krewni krzyczeli. Udało nam się zabrać czworo rannych, sześciu innych – poparzonych i ciężko rannych – zabraliśmy na pace samochodu do przewozu bydła. Szpital w Bejt Hanun ogarnął chaos. Krewni lamentowali, czuć było swąd spalonych ciał. W wyniku ataku zmarły trzy osoby, dziesięć zostało rannych – w tym sześć z jednej i tej samej rodziny Abu Harbid. Trzem osobom amputowano nogi – w tym jednej obie.

Pałący odłamek trafiający w oko to dość powszechna rana – odłamki głęboko rozcinają wszystkie miękkie partie ciała. Z Bejt Hanun przewieźliśmy chłopca z obandażowaną głową do szpitala Al Nasser, dysponującego specjalnym oddziałem okulistycznym i kliniką zdrowia psychicznego. Kiedy się tam dostaliśmy, okazało się, że panują tam kompletne ciemności, lekarze siedzą przy świecach, a szpital jest lodowaty. Kontrolowane przez Izrael przerwy w dostawie prądu oślepiły tak lekarzy, jak i ich ewentualnych pacjentów. Przerwy te dopełniają atmosfery niepewności, lęku i psychicznej rozpacz, która otacza ludzi w obszarze dotkniętym wojną.

Rozpalone odłamki w oczach – coś takiego przydarzyło się trzyletniej Shedar Athman Khader Abid z Bejt Hanun. Jej karta medyczna stwierdza „rany lewego oka z udziałem materiałów wybuchowych, zniszczenie rogówki na całej głębokości, rozerwanie tęczówki i utratę ciała szklistego”. Ojciec dziewczynki podszedł cicho do mojego przyjaciela, prosząc, bym – jeśli to możliwe – pomogła jej, zabrała ją gdzieś, gdzie zrobią jej operację. „Była jak księżyc – haram – ma trzy lata, a jej piękność została jej wydarta.”

Rozgrzane do białości odłamki trafiają w klatki piersiowe, nogi, twarze, ręce, brzuchy i czaszki. Nauczyłam się, że nie należy się koncentrować przy takich ranach na tamowaniu krwawienia – krwi jest niedużo, odłamek pali ciało od środka. Wiele przywiezionych przez nas ofiar wydawało się „powierzchniowo” w porządku, ale umierało kilka dni później. Ludzie mówią o truciźnie niesionej na rakietach; zdarzały się też przypadki użycia fosforu białego.

ZABICI ZA KUPOWANIE CHLEBA

Ubiegłej nocy czterech członków rodziny wracało z piekarni w Beit Lahiya. Upchnięci w białej skodzie, z torbą jeszcze ciepłego chleba, o 6 wieczorem zostali trafieni rakietą wystrzeloną z samolotu rozpoznawczego. Khaled Ismaeel Kahlood (44 l.) wraz ze swoimi trzema synami, Mohammadem (15 l.), Habibem (12 l.) i Towfiqiem (10 l.) zostali rozerwani na strzępy w wyniku ataku, który rozsadził ich samochód na dwie części. Śmierć poniósł także kierowca taksówki, Hassan Khalil (20 l.). Ciała przywiezione do szpitala Kamal Odwan były prawie nie do rozpoznania.

W wyniku ostrzelania karetki służb ratunkowych UPMRC w niedzielę około 8:30 rano, zabity został sanitariusz, ojciec pięciorga dzieci, Arafa El Deyem (35 l.). Wraz z innym ratownikiem ewakuowali przypadkowych cywilów, którzy dostali się pod ostrzał izraelskich czołgów na wschód od Dżabaliji w północnej części Strefy Gazy. Świadkowie relacjonują, że w czasie zamykania drzwi ambulansu, wystrzelony z czołgu pocisk trafił El Deyema. El Deyem zmarł z powodu znacznej utraty krwi będącej wynikiem odniesienia poważnych obrażeń klatki piersiowej. Sanitariusze, z którymi jeżdżę, czczą jego pamięć nosząc jego zdjęcie w swoich telefonach komórkowych.

Następnego dnia, w rodzinnym namiocie żałobnym, pięciu krewnych El Deyema poniosło śmierć, kiedy rakietą uderzyła w ustawiony w obszarze Bejt Hanun namiot. Arafat Mohammed Abdel Dein (10 l.), Mohammad Jamal Abdel Dein (25 l.), Maher Younis Abdel Dein (30 l.), oraz Said Jamal Said (27 l.), zginęli na skutek obrażeń głowy i ciała, jakich doznali w następstwie eksplozji. Świadkowie twierdzą, że rakietą została wystrzelona przez izraelski zdalnie sterowany samolot rozpoznawczy.

Ministerstwo Zdrowia potwierdziło, że doktor Anis Naeem, bratanek ministra zdrowia w rządzie Hamasu, Bassema Naeema, i jego współpracownik zostali zabici w obszarze Zeitoun w niedzielę popołudniu, gdy rakietą wystrzelona przez izraelski

samolot rozpoznawczy trafiła w dom, do którego wkroczyli by ratować ofiary.

Ratownicy Ihab el-Madhoun (35 l.) i Mohammad Abu Hasira (24 l.) zostali trafieni przez izraelskie pociski, gdy w ubiegły wtorek próbowali ratować cywilów w obszarze Dżabal Al Rais w Dżabaliji. Świadkowie mówili, że Ihab poszedł pomóc koledze po jednym z ataków, którego celem byli pracownicy służb ratowniczych. Wtedy trafili i jego.

Abu Hasira został przewieziony do rządowego szpitala Kamal Ahdwan w Dżabaliji; wedle ewidencji szpitalnej zmarł o 7:30 rano. Przyczyną śmierci były liczne obrażenia ciała. Pomimo operacji klatki piersiowej i jamy brzusznej, pięć godzin później także Ihab zmarł na skutek odniesionych rozległych obrażeń wewnętrznych.

Khalil Abu Shammalah, dyrektor organizacji Al Dhumeer zlokalizowanej w mieście Gaza powiedział: „Celowanie w medyczne służby ratownicze w warunkach wojny i okupacji narusza czwartą Konwencję Genewską. Także ofiary na polu bitwy są pod ochroną Konwencji Genewskich, stąd ci, którzy zostali już trafieni, nie mogą stawać się celami kolejnych ataków. Izrael narusza prawo międzynarodowe”.

Izraelska agencja informacyjna Y-Net doniosła ostatnio, że Yuval Duskin, dyrektor izraelskiej agencji wywiadowczej Szin Bet, oznajmił rządowi izraelskiemu, iż wielu agentów Hamasu ukrywa się w szpitalach przebierając się za pracowników medycznych. Administracja palestyńskich szpitali odrzuciła te stwierdzenia jako „nonsensowne”. Sami ratownicy są zaś przerażeni na myśl o tym, że szpitale dołączają do długiej listy dotychczasowych celów cywilnych izraelskiej ofensywy, która obejmuje już prywatne domostwa, szkoły, uniwersytety, meczety i sklepy.

ZMIECIONE DOMOSTWA

Izraelskie czołgi, samoloty F16 i buldożery obracają w pył

domostwa wraz z ich mieszkańcami. Pojechałam do strefy buforowej utworzonej w obszarze ulicy Sikka, blisko punktu kontrolnego w Erezie, by zobaczyć skalę zniszczeń. 27 domów zostało zmiecionych z powierzchni ziemi przez buldożery lub ostrzał czołgowy, jeden zniszczyła bomba zrzucona przez F16. 10 studni oraz 200 dunumów gajów pomarańczowych i pól truskawek zrównały z powierzchnią ziemi buldożery, zaś około 250 osób zostało pozbawionych dachu nad głową.

Sześciu członków rodziny Kiferna zostało zmiażdżonych na śmierć, gdy w niedzielę w nocy ich dom znalazł się pod ostrzałem czołgowym.

Ludzie po raz pierwszy powracali do swych domów. Ustawione w rzędzie trzy domy będące własnością rodziny Hamdan zostały zniszczone. Zapytałam jedną z kobiet siedzącą pośród ruin swego domu, gdzie teraz pójdzie. Odpowiedziała: „szkoła UNRWA w Bejt Hanun”. „A myślisz, że tam będzie bezpiecznie?” zapytałam. „Nie, ale nie mam gdzie indziej iść” odpowiedziała.

Meczet Al Naim także został całkowicie zniszczony, święte księgi wciąż tlą się jeszcze po atakach. Około jeden na dziesięć spośród stu meczetów w obszarze Dżabaliji został zniszczony w wyniku izraelskiej napaści. „Traktujemy je jako nasze osobiste miejsca, nie są własnością Hamasu, płacimy za nie z własnych pieniędzy, one należą do nas i do nikogo innego” wyjaśniał jeden imam z Dżabaliji.

Zniszczenie meczetów prowadzi do tego, że wielu ludzi modli się na ulicach, w szpitalu Kamal Odwan ludzie modlą się w ogrodach położonych naprzeciwko, zaś podczas pogrzebu 42 osób, głównie dzieci, zmasakrowanych w szkole w Fakhurze, setki modliły się na tej ziemi, która została obrócona w cmentarz nieletnich.

WYWLECZENI

W niedzielę w nocy, wszyscy zamieszkujący przy ulicy Sikka dostali pięć minut na opuszczenie swoich domostw, wezwani na

zewnątrz przez megafony, nie mogli zabrać ze sobą żadnego dobytku, otoczeni przez izraelskie siły okupacyjne zostali zabrani do meczetu Al Naim. Kobiety, dzieci i starsi mężczyźni zostali wepchnięci do środka, podczas gdy mężczyźni w wieku 16-40 pozostali na mrozie na zewnątrz, gdzie zostali przesłuchani. Sześciu zabrano do Erezu, trzech zostali zwolnieni dzień później, przy czym wedle relacji świadka, żołnierze powiedzieli im, że bezpiecznie wrócić do domu mogą idąc wzdłuż ulicy Saladyna. To ponoć właśnie tam siły specjalne strzeliły Shaadiemu Hissamowi Yousefie Hamadowi (33 l.) w głowę.

Podarte podręczniki leżą wśród gruzów, a Iman Mayer Hammad zbiera okruchy swojego życia, hidżab, buty, zdjęcia, krzyczy: „Wszystko przepadło, wszystko, zabrali wszystko, moje dzieci nie zdadzą egzaminów, jak mają zdać egzaminy?”.

Setki dzieci nie będzie zdawać swoich egzaminów w Gazie, bo są martwe.

Niezależnie od tego, czy ludzie zostaną w swych domach, czy je opuszczą, zostaną one zbombardowane. Majid Hamdan Wadeeya (40 l.) został trafiony przez szrapnel w nogę i kręgosłup, gdy wraz ze swoją rodziną przygotowywał się do opuszczenia swojego domu przy ulicy Jaffa w Dżabaliji. Przybyliśmy tam we wtorek popołudniu zastając rozpadający się, ale wciąż jeszcze na chodzie, należący do rodziny czerwony samochód oraz obładowany materacami, ręcznikami, kocami i wszelkim dobytkiem, zdemolowany rodzinny miniwan. Zostali trafieni przez pocisk wystrzelony albo z zdalnego samolotu rozpoznawczego albo z apacha. „Uciekaliśmy przed bombardowaniem, przed bombardowaniem”, wołały jego przerażone dzieci. Udało nam się zabrać połowę rodziny, reszta wsiadła do swojego czerwonego auta i podążyła za nami.

Przeprowadzaliśmy wywiady z mieszkańcami szkoły podstawowej UNRWA w Dżabaliji, blisko szkoły w Fakhurze, właśnie wtedy kiedy tam doszło do masakry. Rodzina Sahaar, która pierwszego

dnia inwazji przyszła tu ze swojego domu przy ulicy Salahdeen, by w szkole szukać schronienia, pytała nas „Ale czy myślicie, że jesteśmy tutaj bezpieczni? Czujemy, że w każdej chwili może się na nas zwalić jakaś rakietą. Czy jesteśmy tutaj bezpieczni?” Tych 500 ludzi, jakieś 50 rodzin żyjących w szkolnych klasach, dzieli między sobą 14 toalet i utrzymuje się z racji żywnościowych by przetrwać. W nocy jest zimno, bo izraelskie bomby roztrzaskały okna. Nikt w nocy nie śpi, bowiem z zewnątrz bezustannie dochodzą odgłosy spadających bomb, które zrównują z powierzchnią ziemi domy, meczety i ludzi.

FORMA ŻYCIA

Każdy zna tutaj kogoś, kto został zabity w izraelskich masakrach. Nie mogę nadążyć za opowiadaniem o pociskach dosięgających kuzynów, siostrzeńców, braci, o uwięzionych, poniżanych, zastrzelonych, odciętych od świata, bezdomnych, tych bardziej bezbronnych niż nigdy dotąd ludziach. Ludziach, a nie piętrzących się w kostnicach w całej Gazie kawałkach. Każdego dnia ludzie ci walczą by żyć i oddychać, walczą by uniknąć śmiercionośnych F16, F15, helikopterów Apache, samolotów Cobra, izraelskich okrętów wojennych, które biorą ich na cel.

Łączące ich związki i aspiracje utrzymywały się przez 60 lat, dziś jednak Izrael chce narzucić im inne ramy życia. Podczas gdy ludzie mówią, że właśnie stawiają czoła najgorszemu atakowi od czasu Nakby, Izrael kontynuuje dzielenie i zagospodarowywanie Zachodniego Brzegu, poprzez projekt dróg i tuneli „dla Palestyńczyków”, które umacniają istniejący już nielegalny system osadnictwa, mur apartheidu, kradzież łądu i wody, a wreszcie bantustanizację Palestyny. Pod szyldem „rozwoju”, owa strukturyzacja ziemi przeprowadzana „dla Palestyńczyków” nazywana jest „Formą Życia”. Posuwając się do skrajnej przemocy Izrael wysadza dziury w jednym zakątku palestyńskiej formy życia, jednocześnie rwie w strzępy inną, wszystko to przy udziale międzynarodowych koncernów i rządów.

Jestem z powrotem w szpitalu Kamall Odwan, dr Moayan wyjaśnia: „Tu już nie chodzi tylko o oczyszczenie ulic z cywilów, ponieważ oni bombardują nas nawet wtedy gdy już je opuścimy, gdy jesteśmy wewnątrz, w rzekomo bezpiecznych miejscach. Opuściłem swój dom i teraz nie mam gdzie pójść, nie mam gdzie pójść”. Następnie mówi to co mówią setki innych ludzi „To jest najgorsza rzecz, jaką widziałem, nigdy nie doświadczyliśmy takiego poziomu przemocy. To zszokowało nawet nas. W Libanie zabili ponad 1700 osób, czy tu też do tego dojdzie?”.

GLOBALNA INTIFADA

To mordowanie trwa, dzień i noc, i to już nie tylko ludzie zostają fizycznie rozczłonkowani, rozczłonkowane zostają ich rodziny, rozczłonkowane zostają ich całe społeczności, krajobraz Gazy pełen jest dziur. Struktura tych społeczności, ci sąsiedzi, którzy już nigdy nie będą sąsiadami, te rodziny, które bądź już są całe martwe, bądź nigdy nie dane im będzie żyć razem, wszystko zostało rozciągnięte do granic możliwości. Ludzie stali się znów uchodźcami, znów czekają na nich namioty zamiast domów, nie ma już bowiem nawet dostępnych budynków, czy materiałów budowlanych, by mogli odbudować swoje zrujnowane życia, swoje zmiecione domy, sklepy, meczety, budynki rządowe, centra kulturalne, domy pomocy społecznej, biura, kliniki, domy młodzieży.

Jak złamać ludzi, którzy nie dadzą się złamać? „Będą musieli wybić nas co do jednego” mówią mi ludzie. Od pierwszego dnia ludzie oczekiwali tu „szoah”, którym w lutym zagroził im Matan Villai, izraelski wiceminister obrony. To się dzieje. To co się teraz dzieje stanowi właśnie spełnienie ówczesnych pogroźek.

Trzecia Intifada, która właśnie się wzmaga, musi być też naszą intifadą. Ponieważ Izrael nasila politykę niszczenia narodu palestyńskiego, my musimy nasilić tempo rekonstrukcji naszego oporu, naszych ruchów, ruchów naszych społeczności gdziekolwiek one są, w których tak wielu z nas żyje w

wyobcowaniu i izolacji. My musimy być trzecią intifadą – ci ludzie tutaj potrzebują więcej, i wciąż powtarzają że potrzebują więcej, niż tylko demonstracji, ponieważ tamci nie przestają tu zabijać. Same demonstracje nie powstrzymują tego zabijania.

Koncerny zbrojeniowe produkujące broń, którą zabija się tu ludzi, koncerny sprzedające skradzione dobra, z których ograbiono okupowane terytoria plądrując osiedla, koncerny wznoszące mur apartheidu, więzienia, czy sieć szybkiego tramwaju we wschodniej części Jerozolimy. Te kompanie – Carmel Agrexco, Caterpillar, Veolia, Raytheon, EDO, BAE Systems, zmówiły się w zbrodni przeciwko ludzkości, w zbrodni która się tu właśnie dokonuje. Jeśli wspólnota międzynarodowa nie zadba o respektowanie prawa międzynarodowego, to zadbać o to powinna powszechna mobilizacja społeczna – możemy użyć międzynarodowego systemu prawnego jako jednego z wielu środków, by wytrwać w naszym wspólnym człowieczeństwie.

Podjęta przez Radę Ministrów UE w grudniu ubiegłego roku decyzja, aby rozszerzyć współpracę z Izraelem z poziomu więzi ekonomicznych na poziom więzi kulturalnych, bezpieczeństwa oraz politycznych, musi zostać cofnięta. UE reprezentuje strategiczny rdzeń rynku, który nadaje Izraelowi uprawnienie i polityczne wsparcie ekonomiczne, a tym samym przyzwolenie na bezkarne popełnianie zbrodni przeciwko ludzkości.

Możemy przeciąć tę więź, możemy wstrzymać tę decyzję, która w wypadku zatwierdzenia w kwietniu, jeszcze bardziej wzmocni Izrael, zbliży go do “wspólnoty narodów” Unii Europejskiej, a tym samym da zielone światło dla dalszego terroru i zbrodni wymierzonych w naród palestyński. To jest decyzja, która nie została jeszcze ratyfikowana. Możemy wpłynąć na to, co jeszcze się nie zdarzyło.

Istnieją konkretne kroki, które ludzie mogą podjąć, biorąc lekcję z Pierwszej Intifady i kampanii Sankcji i Bojkotu,

która przyczyniła się do rozmontowania południowoafrykańskiego reżimu Apartheidu. Strategie powszechnego oporu, uderzeń, okupacji, bezpośrednich działań. Z ulic do biur, fabryk i kwater głównych – to droga, na której powinniśmy podjąć tę walkę, dotrzeć do samego serca tych, którzy prawdopodobnie podejmują w naszym imieniu decyzje i kompanii, których działania prowadzą do przekształcenia okupacji w ludobójstwo. Trzecia intifada musi być intifadą globalną.

Autor: Ewa Jasiewicz (czwartek, 8 stycznia 2009)

Tłumaczenie: Agata Czarnacka i Roland Zarzycki

Źródło oryginalne: www.FreeGaza.org

Źródło polskie: [Internacjonalista](#)

O AUTORCE

Ewa Jasiewicz jest doświadczoną dziennikarką, organizatorką społeczności i związków zawodowych oraz pracowniczką organizacji solidarnościowych. W latach 2002-2004 pracowała na Zachodnim Brzegu Jordanu i w okupowanym Iraku. Obecnie jest koordynatorką Projektu Gaza z ramienia Ruchu Wolna Gaza.